

Bohdan KRÓLIKOWSKI

CZAS UŁANÓW

Wspomnienie o kawalerii polskiego Września

Nie było we Wrześniu szarż na czołgi. Po szable też nie sięgano zbyt często. Szarżę regulamin dopuszczał jedynie na nieprzyjaciela w marszu lub na postoju, i to nie na broń pancerną. Wiedział o tym każdy kapral.

Kampania wrześniowa może być nazwana ostatnią kampanią konną, ostatnią wielką bitwą polskiej jazdy*. I to bitwą zwycięską. Przecież nasza przegrana we Wrześniu przyczyniła się do klęski wrogów, choć trzeba było na to poczekać. „Być zwyciężonym, a nie ulec, to zwycięstwo”. Te słowa doskonale oddają naszą sytuację w r. 1939, naszą postawę wobec przegranej, wobec wrogów. Czy tylko postawę kawalerzystów, ułanów? Ależ skąd! Wrzesień był początkiem bohaterskiego czasu lotników i marynarzy. Był męczeńskim, ofiarnym czasem piechoty, mozolnym czasem artylerzystów, saperów, żołnierzy łączności. Ale nade wszystko Wrzesień to czas ułanów. Obejmuje tę nazwą – tak miłą dla polskiego ucha – także strzelców konnych, szwoleżerów, Krakusów z dywizyjnych szwadronów; wszystkich kawalerzystów.

Wrzesień to CZAS UŁANÓW – bo właśnie ich najbardziej, najokrutniej, najpodlej usiłowano przez wiele lat zdyskredytować, wykpić, ośmieszyć. Najbardziej – bo ośmieszano całe „sanacyjne wojsko”, podejmując rozpoczętą jeszcze w r. 1939 kampanię oszczerstw i szyderstwa. „Z kogo się śmiejecie?” – chciałoby się słowami Gogolowskiego burmistrza zapytać grono pismaków, którzy na wyścigi powtarzali bzdurne slogany o „pańskim wojsku”, o „szabelkach”, „konikach”, zaleszczyckiej szosie, zdradzie dowódców i głupocie oficerów¹. Nade wszystko zaś o szarżach na czołgi.

*Pisząc to mam świadomość, że określenie „ostatnia kampania konna” może wywołać sprzeciw czytelników. Tym bardziej, że istnieje książka zmarłego niedawno płk Kornela Krzczunowicza pod takim właśnie tytułem, traktująca o roku 1920 (Londyn 1971). Kampania wrześniowa nie była konna w takim znaczeniu jak wojna polsko-bolszewicka: nie była widownią walk kawalerii z kawalerią (Niemcy w r. 1939 mieli tylko jedną brygadę jazdy). Jednakże ze strony polskiej był to ostatni w naszych dziejach fakt wystąpienia tak znacznych ilości kawalerii. Poza kawalerią liniową były przecież konne szwadrony kawalerii dywizyjnej, konne plutony zwiadu w pułkach piechoty, w bateriach i dywizjonach artylerii. Koń służył też oficerom piechoty (od dowódcy kompanii) i artylerii. Nie mówiąc już o tym, że był środkiem transportu. Tak, kampania wrześniowa była ostatnią konną kampanią w naszych dziejach.

¹ Szczytem głupoty (ale autora!), a raczej podłości jest haniebna książka Putramenta pt. *Wrzesień*, w której kłamstwem i wymysłem jest niemal każde zdanie – a książka ta przez wiele lat należała do kanonu lektur szkolnych!

Wbito ten slogan w świadomość społeczną tak skutecznie, że wyrwać trudno², choć przecież od lat już łaskawie pozwala się pisać o Wrześniu prawdę, ale dopiero od niedawna całą czy też prawie całą. Komu ów nieszczęsny slogan był potrzebny? Wrogom, którzy we Wrześniu bali się ułanów, nawet siedząc w czołgach. Wrogom, którzy wbili nam 17 września nóż w plecy. Sojusznikom, którzy kpiną próbowali (i robią to nadal!) pokryć własną zdradę, własną hańbę. Był też slogan ten potrzebny Wandzie Wasilewskiej, deputowanej do Rady Najwyższej ZSRR, wyższemu oficerowi aparatu politycznego Armii Czerwonej od czerwca 1941 r. Jesienią r. 1939 ogłaszała ona we Lwowie, że Polski nie ma i nigdy nie będzie. Ale czasy się zmieniły. Przyszedł rok 1943. Wasilewska zdjęła mundur politruka. Umoczyła pióro w nowym kałamarzu.

„Ostatnia polska szabla prysnęła pod Kutnem na stali niemieckich czołgów” – pisała 15 V 1944 r., sugerując, że już w pierwszych dniach kampanii wrześniowej ułani połamali szable w szarżach na czołgi. A może chciała uczynić szablę symbolem? Tylko czego: heroizmu czy „sanacyjnej” głupoty? W zbiorze pism Wasilewskiej bowiem (Warszawa 1985!) mowa też i o tym, jak niemieckie czołgi „dały radę ułańskim szablom i chłopskim kosom” (Skąd te kosy? Może pisząc, myślała akurat o Raławicach?). Autorka tych słów jest „patronką” Wojskowego Instytutu Historycznego!

Nie było we Wrześniu szarż na czołgi. Po szable też nie sięgano zbyt często. Szarżę – natarcie w szyku konnym, z białą bronią – regulamin dopuszczał jedynie na nieprzyjaciela w marszu lub na postoju, i to nie na broń pancerną. Wiedział o tym każdy kapral. Szabel dobywano z pochew tylko w czasie nielicznych szarż (kilkunastu?) – w większości udanych – jakie miały miejsce we Wrześniu. Na ogół polski kawalerzysta do walki zsiadał z konia i zostawiwszy go pod opieką koniowodnych, szedł w ogień z karabinkiem, z granatami, z bronią maszynową i przeciwpancerną. Szedł i przeciw czołgom. Ale – na miłość Boską! – nie do konnej szarży.

Biła się kawaleria we Wrześniu z iście ułańskim animuszem, z fasonem. Walczyła do końca. Szły konne pułki i brygady do nierównego boju. Krwawily szwadrony pod Mokrą i Krojantami. Ciągnęły pułki od granicy nad Bzurę, przez Kampinos, do Warszawy. Cofały się brygady spod Prus Wschodnich (do których w pierwszych dniach wojny wkraczały tylko niewielkie oddziały rozpoznawcze) aż pod Kock, pod Tomaszów i Tarnawatkę, kończąc walkę i paląc sztandary dopiero wtedy, gdy przestrzeń pomiędzy obu armiami kurczyła się do rozmiarów żołnierskiej mogiły. Padali w boju dowódcy³ na równi

² Utrwalił go też i film pt. *Lotna*, który – jak słyhać – ma być nakręcony ponownie, w poprawionej wersji, tylko, czy da się naprawić zło wyrządzone przez lata?

³ W tym aż 7 dowódców pułku, z których pierwszy, płk Kazimierz Mastalerz, poległ 1 września, pod Krojantami na Pomorzu, na czele zwycięskiej szarży dywizjonu z 18 Pułku Ułanów Pomorskich, która rozniosła na szablach biwakujący batalion niemieckiej piechoty. Pułkownik Mastalerz wymarzył sobie zresztą taką śmierć, o czym może kiedyś, na innym miejscu.

z ułanami. Poległ nawet jeden ułański generał⁴. Ubywało żołnierzy, koni. Ale na szlakach odwrotu gęsto czerniały wraki niemieckich wozów pancernych, a na samo imię ułanów trzęsły się ręce niemieckich żołnierzy, nawet czołgistów.

Po pięciu tygodniach walk, w których kawaleria chlubnie zaznaczyła swoją obecność od pierwszej potyczki do ostatniej bitwy – pod Kockiem, kończąc ją zresztą zwycięskimi uderzeniami na bagnety – ułani nie uznali wojny za skończoną. Zamknęła się tylko kampania i żaden jeszcze „historyk” nie wymyślił osobliwej nazwy „wojna obronna” – jakby wojny można było dzielić na... wojny.

Większość kawalerzystów poszła do niewoli niemieckiej bądź rosyjskiej, wielu jednak przekroczyło granice, by walczyć na obczyźnie, wielu podjęło konspiracyjną działalność w kraju. Nie brakowało ich – ułanów – nigdzie tam, gdzie powstawały polskie formacje, gdzie tworzone organizacje konspiracyjne, grupy dywersyjne. Gdziekolwiek, w jakikolwiek sposób przeciwstawiano się wrogom, tam wszędzie i zawsze można było spotkać ułana, szwoleżera, konnego strzelca czy konnego artylerzystę, a nawet ułańskiego lekarza⁵. Można ich – tych „paniczykowatych kawalerzystów” – było spotkać także tam, gdzie Polacy cierpieli, ginęli, gdzie ich – na Zachodzie i Wschodzie – przed 22 VII 1944 r. i po tej dacie – mordowano, torturowano, próbowano zniszczyć i złamać wszelkimi sposobami⁶.

W konspiracji ułani byli od początku. Dla przykładu nazwiska kilku pułkowników kawalerii (niekiedy późniejszych generałów AK czy PSZ): Tadeusz Komorowski („Bór”), Klemens Rudnicki, Edward Godlewski, Jan Karcz, Julian Filipowicz, Stanisław Rostworowski. To oni współtworzyli Służbę Zwycięstwu Polski, późniejszy Związek Walki Zbrojnej, a następnie Armię Krajową. Ułanem był także mjr Henryk Dobrzański, „Hubal”. Kawalerzyści organizowali dywersyjne akcje „Wachlarza”, którego pierwszy komendant mjr (ppłk) dypl. Remigiusz Grocholski, był oficerem 12 Pułku Ułanów Podolskich. Skakali na spadochronach jako cichociemni. Dowodzili od-

⁴ Stanisław Skotnicki-Grzmot dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii, wzmocnionej i określanej jako grupa „Czersk”. Był to jeden z pierwszych polskich kawalerzystów XX w.: rozpoczął swoją drogę wojenną 2 VIII 1914 r. jako uczestnik patrolu strzeleckiego, tzw. siódemki, która stała się zaczątkiem kawalerii I Brygady – dowodzonej przez Władysława Prażmowskiego-Belinę.

⁵ Por. dr med. (później kpt. i ppłk) Alfred Paczkowski, bohaterski lekarz 9 Pułku Ułanów Małopolskich, był cichociemnym, oficerem „Wachlarza” i oddziałów partyzanckich AK, uczestnikiem Powstania Warszawskiego i zesańcem w głąb ZSRR – na szereg lat. Pozostawił interesujące wspomnienia, urwane – przynajmniej w druku! – w momencie, kiedy w jego życiorysie zaczyna się „biała plama”.

⁶ A co dziwniejsze, właśnie oni, wykpiwani „kobyłarze”, „konioskoczki” w butach od Niedzińskiego, w tych nieludzkich warunkach zdawali egzamin najlepiej; zarówno w katowniach gestapo, NKWD czy UB, jak i w obozach czy łagrach, w więzieniach niemieckich, sowieckich czy peerelowskich.

działami partyzanckimi – nie tylko konnymi. Bili się w Powstaniu Warszawskim.

W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie po kilku próbach tworzenia konnych oddziałów rozpoznawczych, kawalerzyści organizowali pułki pancerne, nadając im dawne nazwy, nosząc na nowych mundurach stare proporczyki, zdobiąc nimi anteny wozów bojowych, nie rezygnując z kawaleryjskich tradycji, z ułańskiego stylu służby i walki. Tak utwierdzał się ethos ułański, ukształtowany przez wiele żołnierskich pokoleń, ethos jeszcze husarski, rycerski.

Generał Władysław Anders był ułanem „z pochodzenia”, ale nie tylko dlatego w dowodzonym przez niego 2 Korpusie PSZ w ostatnich dniach wojny aż 8 pułków pancernych szczyliło się kawaleryjskimi nazwami i pielęgnowało tradycje. W 1 Korpusie PSZ, w skład którego wchodziła sławna 1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka (piechura z pochodzenia, ale kawalerzysty z ducha) było takich pułków 7. Trzeba to podkreślić: 15 pancernych pułków o kawaleryjskiej proweniencji (bo były też jednostki pancerne nie hołdujące ułańskim tradycjom).

W żadnym innym rodzaju broni nie nawiązano w PSZ do przedwojennych nazw czy tradycji – tylko w kawalerii (pancernej), i to dzięki ułańskiemu uporowi. Nadawanie starych nazw, noszenie dawnych barw i odznak, pielęgnowanie tradycji, obyczaju, ethosu – było inicjatywą ich, ułanów. Naczelne Dowództwo tworzyło pułki pancerne. Większość z nich jednak zdominowali ułani, zabiegając, prosząc o dawne nazwy i znaki.

*

Siła tradycji w wojsku jest ogromna. Nikt też, komu zależy na posiadaniu pełnowartościowego żołnierza, nie odrzuca tradycji. Kawaleryjskie zaś tradycje w Polsce sięgają czasów Mieszka I, który ze swoją konną drużyną bił pod Cedynią Wichmana. Urwały się te tradycje wraz z ustaniem walk powstańczych w r. 1864 czy nawet 1865. Ale nie zapomniano o nich. Sięgnięto po nie, gdy tylko przyszła pora.

Podczas I wojny światowej oddziały jazdy tworzone niemal wszędzie tam, gdzie istniały polskie formacje wojskowe. Była to zapewne potrzeba nie tylko czysto wojskowa, taktyczna, ale też i spełnienie marzeń o koniu, o szabli, o ułańskich amarantach – marzeń tak głęboko zakorzenionych w naszej psychice narodowej. O tym, jak bardzo chodziło tu o nawiązanie do tradycji, świadczyć może wykorzystanie w tych ułańskich oddziałach dawnych elementów munduru: owych właśnie amarantów, wysokiej czapy rogatej, orła na tarczy, sznurów zwanych z węgierska etyszkietami, lampasów, dwurzędowej kurtki – tego wszystkiego, co na polu walki nie znajdowało już uzasadnienia, ba! co właściwie było już wtedy anachronizmem.

Od listopada r. 1918, kiedy to zaczęto formować wojsko Polski Niepodległej, najbardziej żywiłowo, z największym bodaj zapałem i z naj-

bardziej gromadnym udziałem ochotników odtwarzano i tworzone pułki ułańskie. Pierwsze miejsce pod każdym względem przyznać tu trzeba kawalerzystom z oddziałów polskich na Wschodzie i z armii rosyjskiej, gdzie ilość oficerów narodowości polskiej była bardzo znaczna.

Na przełomie lat 1918/1919 odtworzono na terenie byłego zaboru rosyjskiego 6 pułków ułańskich z Korpusów Wschodnich. Wśród nich przede wszystkim 1 Pułk Ułanów Krechowieckich, najświetniejszy oddział jazdy II Rzeczypospolitej, już wtedy wstawiony w Polsce i poza nią zwycięską bitwą pod Krechowcami, stoczoną 26 VII 1917 r. z wojskami niemieckimi i austriackimi⁷.

Kawalerzyści z polskich oddziałów z terenu Rosji, głównie dowborczycy, zasłużyli się też przy formowaniu jazdy wielkopolskiej, z której po zwycięskim powstaniu utworzono 4 pułki z dywizjonem artylerii konnej. Jednym z tych oficerów był wspomniany już Władysław Anders, oficer kawalerii rosyjskiej, potem ułanów krechowieckich, od kwietnia 1919 do września 1921 r. dowódca 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich, późniejszego 15 Poznańskich. Latem r. 1919 wróciły do kraju z dywizją gen. Lucjana Żeligowskiego dwa oddziały ułańskie, rozszerzone niedługo potem do rozmiarów pułków (14 Pułk Ułanów Jazłowieckich i 6 Pułk Ułanów Kaniowskich).

Jednocześnie, od listopada r. 1918, tworzone pułki kawalerii opierając się na kadrze ułanów legionowych. Beliniacy, z dawnego 1 Pułku Ułanów Legionowych, utworzyli trzy pułki (1 Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, 7 Ułanów Lubelskich i 11 Legionowych), oficerowie 2 Pułku Ułanów Legionowych – 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich.

Dalszą grupę stanowiły nowe pułki: na Kresach z oddziałów samoobrony (10 Pułk Ułanów Litewskich, 13 Wileńskich), w byłym zaborze austriackim w oparciu o kadrę cesarskich pułków „polskich” (8 Pułk Ułanów Księcia Józefa, 9 Małopolskich, 6 Obrony Lwowa – połączony następnie z 6 Pułkiem Ułanów przybyłym z Odessy).

Latem r. 1919 młoda jazda polska liczyła już 20 pułków (2 szwoleżerów i 18 ułanów). Po powrocie Armii Polskiej z Francji, gdzie przy dywizjach piechoty istniała kawaleria rozpoznawcza (organiczna), nazywana tam szwoleżerami, zaczęto formować oddziały strzelców konnych (rozpoznawcze).

W roku chwały polskiego oręża, 1920, w warunkach wojny manewrowej z Rosją sowiecką okazało się, że 20 pułków jazdy to zbyt mało. Wcześniej jednak, w lutym tego roku, poszły ułańskie szwadrony zajmować Pomorze, brać ślub z Morzem Polskim⁸. A stamtąd do pociągów. Na front wschodni!

⁷ W dniu poprzedzającym tę bitwę Pułk obronił ludność Stanisławowa przed rabującymi miasto bandami maruderów z armii rosyjskiej (której zresztą podlegał). Krechowieccy ułani patrolowali Warszawę 11 listopada. Za walki w latach 1918-1920 otrzymali Srebrny Krzyż Orderu *Virtuti Militari* na swój sztandar. W kampanii wrześniowej bili się do 5 października. W Polskich Siłach Zbrojnych stali się pułkiem pancernym.

⁸ Młode państwo z jedną tylko Rumunią ustaliło granicę bez wystrzału. Pozostałe trzeba było wyrębać walcząc: z Ukraińcami, z Rosją sowiecką, nawet z Czechami, organizując powsta-

W ogień! Latem r. 1920 rozpoczęło się pospieszne formowanie oddziałów rezerwowych i ochotniczych. W kawalerii utworzono Ochotniczą Brygadę Jazdy mjra Feliksa Jaworskiego, sławnego zagończyka⁹, dwa pułki rezerwowe (108 przy 8 Pułku Ułanów, 115 przy 15), 7 ochotniczych (z numeracją powyżej 200, np. 203 Ułanów przy 3, 201 Szwoleżerów przy 1), Pułk Jazdy Tatarskiej oraz ok. 10 samodzielnych dywizjonów bądź szwadronów. Ponadto istniało wówczas 5 pułków strzelców konnych (rozdzielonych szwadronami pomiędzy dywizje piechoty) i 11 pułków strzelców granicznych (częściowo konnych).

Po zwycięskiej wojnie, w której jazda okryła się nieśmiertelną chwałą, zdobywając Srebrny Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari* na sztandary 5 pułków, z 56 jednostek kawaleryjskich utworzono konnicę czasu pokoju: trzy pułki szwoleżerów i 27 ułanów – formujące wraz z dywizjonami artylerii konnej 10 brygad – oraz 10 pułków strzelców konnych – rozpoznawczych. W r. 1924 tradycyjną nazwę „jazda” zamieniono na kawalerię (słowo istniejące zresztą w polskim języku wojskowym od w. XVIII), do której włączono pułki strzelców konnych, odbierając im charakter oddziałów rozpoznawczych przy dywizjach piechoty. Kawalerię zorganizowano wówczas w cztery 6-pułkowe dywizje i pięć samodzielnych brygad.

Kawaleria w wojsku II Rzeczypospolitej stanowiła ok. 10% całości sił zbrojnych, znaczyła jednak o wiele więcej, niżby to wynikało ze stosunków ilościowych. Wojsko było wtedy radością i ukochaniem narodu. Zwycięskie wojsko! Największy jednak entuzjazm, radość, najgorętsze oklaski wywoływała kawaleria. Ułani! – „Ułani polscy, honor, splendor, zaszczyt i cała radość, jaką ten termin w sobie mieści, są znowu...” – pisał o kawalerii legionowej Juliusz Kaden-Bandrowski w r. 1915, a ileż to o ułanach ułożono pieśni, ile poświęcono im wierszy.

Kawaleria zachowała przynajmniej częściowo swoją barwność, utrzymała niepowtarzalny szyk, fantazję. Tylko w kawalerii noszono barwy pułków (nie broni): kolorowe otoki na czapkach, proporczyki na kołnierzach. Wydają się one dziś pradawnymi, odwiecznymi znakami polskiej jazdy. A przecież pojawiły się na kołnierzach (na lancach noszono je od wieków) dopiero w r. 1917, w 1 Pułku Ułanów, późniejszym Krechowieckich, dla którego – na prośbę dowódcy płk Bolesława Mościckiego – zaprojektował je ówczesny rotmistrz 7 Pułku Ułanów (potem przemianowanego na 12 Podolskich) Remigiusz Grócholski (wspomniany tu już jako twórca „Wachlarza”).

nia na Śląsku i w Wielkopolsce, puszczając zagon na Litwę „Środkową”. Po wygranym Powstaniu Wielkopolskim powstał projekt zbrojnego zajęcia Pomorza. Okazał się nierealny. Ale dyplomacja – Roman Dmowski magna pars fuit w tej sprawie – wywalczyła to, na co brakowało armat i szabel. Przyznany Polsce skrawek Pomorza zajęto bez walki (choć nie obeszło się bez „przypadkowych” strzałów ze strony Niemców).

⁹ We wrześniu tego roku przeorganizowaną w 19 Pułk Ułanów Wołyńskich.

O służbę w pułkach ułańskich (także szwoleżerskich i strzelców konnych) zabiegano jak o zaszczyt. Cenili ją sobie zwłaszcza rekruci ze wsi, nadający pułkom jazdy tężyznę i zdrowie, zostający w nich często jako podoficerowie zawodowi. Wielkim wyróżnieniem były szlify oficera kawalerii, nawet rezerwy. O przyjęcie do Szkoły Podchorążych Kawalerii (służby stałej i rezerwy) w Grudziądzu starano się niemal tak, jak dziś o przyjęcie na studia medyczne (choć bez korepetycji i innych wkładów finansowych). Rezerwiści zgłaszali się do „Grudziądz” ochotniczo. Kto by tam czekał na wezwanie. Jeden z moich przyjaciół wspomina, że dał srebrną dziesiątkę listonoszowi, który doręczył mu zawiadomienie o przyjęciu do Szkoły Podchorążych.

Służba w kawalerii nie była lekka. Traktowano ją jednak jak szczególny fawor, a mundury noszono z dumą i pietyzmem: jak szatę godową. Rezerwiści wkładali mundury na święta państwowe, na ślub. Szyli sobie własne, prywatne, u najlepszych krawców, buty zamawiali u renomowanych szewców, by tylko nosić się z fasonem, by przyciągać oczy dziewcząt. Oficerowie rezerwy cenili sobie kontakty z pułkiem. Jeździli na pułkowe uroczystości nawet do odległych garnizonów. „Mój Pułk!” – mawiano wtedy – „mój Pułk macierzysty”.

*

Grudziądz! W tym mieście, nocą, zapewne jeszcze i dziś słyhać dalekie echa pobrzęku ostróg, szabel, szczęku podków, chrzęstu siodeł. W Grudziądzu stacjonował 18 Pułk Ułanów Pomorskich¹⁰, ale charakter nadawało miastu przede wszystkim Centrum Wyszkozenia Kawalerii, w którym kształcono przyszłych oficerów, urządzano kursy podwyższające kwalifikacje i specjalistyczne, szkolono kadrę jeździecką. Stanowisko komendanta CWK było równoważne stanowisku dowódcy brygady.

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Grudziądzu (rezerwy czy służby stałej) dostawało się pamiątkową odznakę. Podchorążowie podczas pobytu w Szkole nosili barwy tzw. ogólnokawaleryjskie, amarantowe otoki i amarantowo-granatowe proporczyki. Te barwy nosili też ułani ze szwadronu luzaków CWK i sławni grudziądzcy podoficerowie. We wspomnieniach dawnych podchorążych rezerwy wiele miejsca poświęcono instruktorom: oficerom i podoficerom – wachmistrzom zwłaszcza, o których krążyły legendy. Wspomnienia o Grudziądzu dotyczą tylko Szkoły Podchorążych Rezerwy. (Szkoda, że nie wydał ich jak dotąd żaden podchorąży służby stałej). Wszystkie są interesujące, zabarwione nutą sentymentu¹¹, choć ten „Grudziądz” był szkołą

¹⁰ Wymieniany już tu z okazji szarży pod Krojantami, sławny też z tego, że w r. 1920 jeden z jego dywizjonów, przyparty do granicy litewskiej, dotarł aż do Kłajpedy, skąd drogą morską wyruszył do Gdyni. Wydarzenie to utrwaliła pułkowa przyśpiewka: „Wiać przez morze na Pomorze – Osiemnastka zawsze może”.

¹¹ Są to części książek wspomnieniowych (obejmujących niekiedy i kampanię wrześniową) J. Dobraczyńskiego: *Tylko w jednym życiu* (1970), Z. Janoty-Bzowskiego: *Notatnik konnego*

twardą, nie dla paniczyków. Ale dobrą szkołą. Nie dla elity – jak ktoś napisał – elitę tam formowano.

Jako instruktorów do Grudziądza wybierano z pułków kawalerii najlepszych oficerów. Pełniąc funkcje pedagogiczne, nie tracili oni prawa do swoich pułkowych barw, cyfr lub inicjałów. Było zwyczajem w kawalerii II Rzeczypospolitej, że oficer piastujący jakiegokolwiek stanowisko poza pułkiem, pozostawał w jego składzie. Tworzyło to trwałe więzi pułkowe, wzmacniało tradycje. Zdarzało się, że pułkownicy awansowani do stopnia generała, nie spieszyli się z włożeniem generalskiego mundurku, by jeszcze choć kilka tygodni nosić proporczyki i otok macierzystego pułku. Był nawet taki generał, który na generalskim mundurze nosił wbrew regulaminowi (niedługo) szwoleżerskie proporczyki. Ale to był Wieniawa, jemu wiele uchodziło.

Inicjały na naramiennikach noszono w pułkach, które miały honorowych szefów (tylko 1 Pułk Ułanów zachował cyfry, choć był imienia płk Bolesława Mościckiego). Na przykład 1 Pułk Szwoleżerów był „Józefa Piłsudskiego”, a nie „imienia marszałka J.P.”, tak zresztą jak 8 Pułk Ułanów, który był „Księcia Józefa”, a nie „imienia Księcia Józefa”. Inne pułki posiadające honorowych szefów, miały w nazwie słowo „imienia”. Tak np. 20 Pułk Ułanów im. Króla Jana III. Miał on zresztą poczet sztandarowy w husarskich szyszakach, w półzbrojach ze skrzydłami, w tygrysiach skórkach, z kopiami. Piękny gest. Były też pułki nawiązujące do mniej dawnych tradycji, których poczty sztandarowe nosiły historyczne mundury, np. 2 Pułk Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego czy 5 Zasławskich.

Więzi oddziałów wzmacniały też takie na pozór mało ważne rzeczy jak odznaki pułkowe, nadawane szeregowym jako wyróżnienie, a oficerom i podchorążym za kilkuletnią nienaganną służbę. Odznaki noszono nawet po przeniesieniu do innego pułku, kiedy zmieniano barwy. W niektórych pułkach ponadto oficer za długoletnią służbę otrzymywał pamiątkowy pierścień z odpowiednim dyplomem.

Do pułkowych tradycji należał też sztandar i marsz (nie tylko w kawalerii). Sztandar był pułkową świętością. Nadawany uroczysto, na co dzień przechowywany w gabinecie dowódcy, przy uroczystych okazjach wożony w pełnej krasie, w polu chowany do pokrowca, z którego widać było tylko głowicę drzewca ze srebrnym orłem. Wiele sztandarów polskiej kawalerii (ponad 20) zdobił wizerunek Najświętszej Maryi Panny, noszony też na odznace pułkowej (Matka Boska Ostrobramska) w 13 Pułku Ułanów Wileńskich, w którym zresztą jeden szwadron kultywował tradycje jazdy tatarskiej, nosząc na proporczykach półksiężyc z gwiazdą, a na uroczyste okazje zażywając buńczuka. Takie to są te polskie paradoksy. Trzeba się zastrzec, że ułani mimo zdobienia sztandarów wizerunkami Matki Boskiej i innych świę-

strzelca (1981), W. Mireckiego: *Malowane dzieci* (1986), J. Tymińskiego: *Pisane o zmierzchu* (1988), a nawet J. Waldorffa: *Dolina szarej rzeki* (1985).

tych, nie zawsze byli wzorami cnót. Cóż, młodzi i pełni temperamentu, z krwi i kości.

Marsza pułkowego wbrew nazwie nie grywano podczas defilad ani... w marszu. Był to raczej hymn oddziału, wykonywany podczas uroczystych okazji. Na defiladach grywano skoczne melodie, w takt których dobrze się kłusowało czy galopowało: walce, *Lekką kawalerię* Franza von Suppé – zależało to od fantazji dowódcy, który mógł np. kazać grać na defiladzie *Pije Kuba do Jakuba* (był i taki przypadek).

Przypomnieć też warto (bo i to kawał tradycji) pułkowe przyśpiewki, zwane „żurawiejkami”, zaszczerpione w polskiej kawalerii przez oficerów służących dawniej w armii rosyjskiej. Temat to osobny, bardzo zresztą specjalny. Wiele tych dwuwierszy nie nadaje się do druku ani nawet do cytowania w damskim towarzystwie. Inne też są dosadne, np. o 15 Pułku Ułanów Poznańskich śpiewano m.in. (bo szanujące się pułki miały po kilka przyśpiewek): „Bolszewicką krwią zbroczony – jest piętnasty pułk czerwony” (noszono w nim szkarłatne otoki). Każda „żurawiejka” (nazwa ta pochodziła od śpiewanego czasami rosyjskiego refrenu: „Żuraw, żuraw, żurawiej – żurawuska maładiej”) miała po dwuwierszu pułkowym refren ogólnokawaleryjski, śpiewany też w dywizjonach artylerii konnej¹²: „Lance do boju, szable w dłoń – bolszewika goń, goń, goń!”.

Na ogół przyśpiewki te miały charakter humorystyczny: „Same grafy i barony – ósmy zdoła nam salony”; „Pułk dwunasty rusza w pole – po majątki na Podole”; „Jedzie ułan z dziesiątego – wyją psy na widok jego” itp. „Żurawiejek” jest multum. Pierwsze powstawały w latach 1919-1920. Są one często ilustracją jakiegoś epizodu z walk. Na przykład cytowana już przyśpiewka 18 Pułku albo o ułanach małopolskich: „A dziewiąty chce czy nie chce – pod siodłami wozi wiechcie”, upamiętniająca okres, w którym zabrakło w tym pułku wojłoków pod siodła i zastępowano je (bez większego zresztą powodzenia) rogożami plecionymi ze słomy.

Kolejne przyśpiewki przynosił stan pokojowy, życie w garnizonach. Całe ich serie układali podchorążowie w Grudziądzu, wychwalając zalety pułków, do których się wybierali, np.: „Nie masz pana nad ułana – nad ułana króla Jana”; „Wśród ułanów z całej Polski – nie masz pułku jak Podolski”. Było to może niezbyt poważne („żurawiejki” śpiewano tylko w gronie oficerów, w... przysiadzie i – oczywiście – po paru kieliszkach), ale miłe i miało swój styl.

Wbrew rozpowszechnianym mitom, kawaleria nie była „pańskim wojskiem”. Jej kościec – podoficerowie – wywodził się przeważnie ze wsi. Jej mięśnie, muskulatura – to rekruci, również w znacznej części wieśniacy. Mózg i unerwienie pułków – oficerowie – musiały być z warstw wykształco-

¹² Trzeba tu wyjaśnić, że artylerią konną nie nazywano całego rodzaju broni – jak się czasem mniema – ze względu na to, że działa na ogół ciągnęły konie. Artyleria konna to baterie i dywizjony wspierające kawalerię, w których cała obsługa jeździ konno. Mawiano nawet żartem, że to kawaleria, ale taka, która wozi ze sobą armaty.

nych. Był to jednak cenzus naukowy, nie majątkowy, nie pochodzeniowy – wielu oficerów to inteligenci w pierwszym pokoleniu. Za pochodzenie nie dawano „punktów” w Grudziądzu.

Zresztą i podoficer mógł przed wojną zostać oficerem. Także i w kawalerii. Istniała w dwudziestoleciu Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, w Bydgoszczy (zwana „Akademią Smorgońską”...), w skład której wchodził też szwadron przygotowujący oficerów służby stałej spośród młodych, wybijających się podoficerów, którzy podczas trzyletniej nauki uzupełniali też wykształcenie ogólne.

Nie była kawaleria „pańskim wojskiem”. Przeglądając rejestry oficerów, nawet wyższych, spotykamy wiele nazwisk całkiem nieszlacheckich: Klepaczy, Pająków, Wójcików, Sołtysików, Mastalerzy, Mularczyków, Cydzików, Płonków, Kuczków et caetera. Obok są – prawda! – Łubieńscy, Chołoniewscy, Rostworowscy, Podhorscy, Sołtanowie... Czemu miałoby ich nie być? Skoro w społeczeństwie (w narodzie...) polskim istniały rodziny ziemiańskie czy też pochodzenia ziemiańskiego, z ziemi wyzute, to ich synowie musieli odbyć służbę wojskową. Ponieważ na ogół mieli cenzus naukowy, zostawali oficerami, w rezerwie czy w służbie stałej. A że wybierali kawalerię, to sprawa ich rodzinnych tradycji¹³. Kawalerii na złe to nie wychodziło. „Hrabia” nie dostawał gwiazdek wcześniej niż „chłopski syn”. A Chołoniewski czy Rostworowski prężył się przed dowódcą tak samo, bez względu na to, czy tamten nazywał się Kuczek albo Mastalerz, czy też Komorowski lub Skrzyński.

*

W r. 1933, z okazji 250 rocznicy odsieczy Wiednia urządzono w Krakowie, ipsa die, 12 września, wielką rewię kawalerii (w 50 lat potem urządzono pokaz... karate w wykonaniu komandosów. Cóż, tempora mutantur). Przed marszałkiem Piłsudskim i generalicją defilowało 12 pułków: szwoleżerowie, ułani, strzelcy konni. Orkiestry, poczty sztandarowe. Barwne otoki. Proporzyczki na lancach. Wyrównane (w galopie!) szeregi po 12 koni. Takiej defilady już nie będzie. A przecież już wtedy była ona anachronizmem. Lance? Szable? Konie? W Niemczech na gwałt formowano dywizje pancerne. Czas działał zdecydowanie na niekorzyść kawalerii. Wydawało się, że mija czas ułanów. Nadchodził przecież czas samolotów, czołgów. Gdzież na nowoczesnym placu boju miejsce dla ułana? dla konia? dla szabli?

Takie pytania stawiano coraz częściej. W wielu armiach europejskich likwidowano kawalerię, a przynajmniej modernizowano, zachowując w jednostkach zmotoryzowanych czy pancernych dawne nazwy i tradycje. Nieco zbyt

¹³ Jeden z tynieckich luminarzy, o. Paweł, człowiek o niecodziennym uroku, znakomity historyk, świetny znawca liturgii, ale też absolwent „Grudziądza”, zapytany przez kolegę z podchorążówki: dlaczego poszedł do kawalerii, mając powołanie zakonne, odpowiedział z uśmiechem: „A niby gdzie miał służyć Sczaniecki?”.

pospiesznie zrezygnowano z konia na placu boju. II wojna światowa pokazała, że mogą zaistnieć sytuacje, w których nawet dywizje czy korpusy jazdy mają rację bytu i szansę powodzenia. Jakoż były tego typu związki operacyjne w Armii Czerwonej. Jednakże w latach trzydziestych wydawało się, że kawaleria przeżyła się, że pora z niej zrezygnować.

W polskich warunkach nie było to łatwe ani proste. Nie mogliśmy sobie pozwolić na to, co wtedy robiono w Niemczech czy w Wielkiej Brytanii, gdzie niemal całkowicie zrezygnowano z jazdy, ani nawet na rozwiązanie francuskie: zmotoryzowanie połowy kawalerii. Po r. 1935 („Dziadek” był wojskowym samoukiem, a w dodatku konserwatystą...), kiedy rozpoczęto dyskusje nad kształtem przyszłej armii polskiej, najwięcej kontrowersji budziła właśnie kawaleria. Co z nią zrobić? Był projekt, by rozformować dywizje i brygady, a pułki przydzielić do dywizji piechoty jako rozpoznawcze.

Zdecydowano się na inne rozwiązanie. Postanowiono utworzyć cztery brygady pancerno-motorowe, a resztę pułków kawalerii zorganizować w 11 trzypułkowych brygad, wzmocnionych bronią przeciwpancerną, czołgami rozpoznawczymi, batalionami strzelców i artylerią przeciwlotniczą (artyleria konna, pionierzy i łączność była w kawalerii już przed r. 1935). Na razie, w r. 1937, utworzono jedną tylko brygadę pancerno-motorową, oddając jej dwa pułki kawalerii do zmotoryzowania. Z 11 brygad w tej sytuacji pięć miało po cztery pułki, reszta po trzy. Dyskusje jednak trwały. Jeszcze w r. 1939 proponowano utworzenie – na wzór francuski – mieszanych dywizji, w których jeden z czterech pułków byłby zmotoryzowany, a całość wzmocniona batalionem czołgów.

Dyskusje ucięła wojna. W jej przededniu utworzono drugą jeszcze brygadę pancerno-motorową, oddając jej tylko jeden pułk kawalerii. Tak więc na wrześniowy bój poszło 11 brygad kawalerii. W bardzo różnej sile. Cztery miały po cztery pułki, siedem po trzy. Batalion strzelców (w założeniu zmotoryzowany, w rzeczywistości pieszy) otrzymało tylko siedem brygad. Za to wszystkie dostały dywizjony pancerne (szwadron tankietek i szwadron samochodów pancernych), dwudziałowe baterie przeciwlotnicze, plutony dział przeciwpancernych w pułkach i karabiny przeciwpancerne, po jednym na pluton liniowy. Wszystkie też brygady posiadały trzy- lub czterobaterijne dywizjony artylerii konnej oraz oddziały kolarzy: szwadrony brygadowe i plutony pułkowe (kilka pułków miało szwadrony kolarzy).

Według regulaminu podstawową formą walki kawalerii miał być bój pieszy. Co do takiego boju mógł wystawić pułk szwoleżerów, ułanów czy strzelców konnych? Pułki te zresztą różniły się tylko nazwą i barwami w ubiorze garnizonowym (szwoleżerowie ponadto czapkami z owalnym denkiem), mając identyczną organizację i uzbrojenie. Każdy zatem pułk kawalerii posiadał 4 szwadrony liniowe, szwadron ciężkich karabinów maszynowych (12 – na taczankach lub w jukach) i szwadron gospodarczy, poza tym pluton (lub szwadron) kolarzy, pluton przeciwpancerny (4 działa), łączności i drużynę pionie-

rów. Szwadron liniowy prócz osobistego uzbrojenia szeregowych (karabinek, bagnet, łopatką) miał 4 ręczne karabiny maszynowe i trzy przeciwpancerne. Pułk kawalerii stanowił mniej więcej odpowiednik batalionu piechoty, z tym że do walki pieszej musiał zostawić część szeregowych do pilnowania koni: na ogół jednego na trzy, w wypadku dłuższej walki na pozycjach – jednego na 6 koni¹⁴.

Pułk polskiej kawalerii we Wrześniu z zasady odpierał niemiecki batalion piechoty lub pancerno-motorowy oddział rozpoznawczy. W starciach z bronią pancerną kawaleria potrafiła skutecznie opóźnić. Za to była niemal bezbronna wobec zmasowanych ataków lotnictwa. Wartość wrześniowej kawalerii polegała na jej stosunkowo znacznej ruchliwości i mniejszym zmęczeniu żołnierzy odbywających marsze konno. Ponadto kawaleria posiadała większą niż piechota ilość broni przeciwpancernej i pancernych wozów bojowych, które w piechocie otrzymało tylko 15 dywizji (na 39).

Do szarży konnej każdy kawalerzysta miał szablę pod tybinką siodła. Lance w pierwszych dniach wojny, a nierzadko w pierwszych jej godzinach, w większości pułków złożono w taborach. Lanc zresztą przypadało tylko 27 na szwadron liniowy (108 na pułk).

Prócz kawalerii liniowej, samodzielnej, mieliśmy we Wrześniu tzw. kawalerię organiczną: szwadrony rozpoznawcze przy dywizjach piechoty. Tworzono je podczas mobilizacji, wykorzystując w kilkunastu przypadkach ochotnicze szwadrony Krakusów, konnego Przysposobienia Wojskowego, istniejące od r. 1928. Sześć szwadronów dywizyjnych utworzono ze znakomitej kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza (z której sformowano też pułk, przyłączony 5 września do Kresowej Brygady Kawalerii), jeden z lwowskiej policji konnej, pozostałe zmobilizowano w pułkach kawalerii. Szwadrony te były silniejsze od liniowych: miały po cztery a nie po trzy plutony liniowe, do tego pluton cekaemów i pluton łączności z radiostacją.

*

Oddziały kawalerii we Wrześniu okazały się, wbrew obawom teoretyków kwestionujących jej przydatność, bardziej odporne od formacji innych rodzajów broni. Kawaleryjska megalomania nabrała realnych podstaw. Brygady i pułki w większości do końca kampanii utrzymały mimo strat zwartość i zdolność do walki. Z pewnością wielką zasługę trzeba za to przypisać temu, co zwykło się określać jako *esprit de corps*. Pułki kawalerii były zwarte, czuły na siebie – by użyć utartego, lecz przydatnego określenia – ciężar tradycji,

¹⁴ Według A. Szenajcha („Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1983 nr 1) „liczba żołnierzy, jaką pułk kawalerii polskiej w 1939 r. mógł skierować do walki pieszej, wynosiła od 319 do 414 ludzi, a czasem nawet 493”. – Stanowiło to odpowiednik od dwu do trzech kompanii piechoty, z tym że siła ognia spieszono pułku kawalerii, zwłaszcza w broni przeciwpancernej, była wyższa od siły batalionu piechoty.

który tu trzeba nazwać siłą. Był to jakiś szczególny magnes utrzymujący ułanów przy sztandarze, przy dowódcy. Nawet gdy pułki musiały w toku walk dzielić się na części – biły się rozdzielone, łącząc do innych oddziałów.

Takie były ułańskie obyczaje, ułański ethos: nie porzucać sztandaru, nie zostawiać broni, dbać o rannych i poległych, a także – last but not least – dbać o konie, bardziej niż o siebie, w pierwszej kolejności. Koń m u s i a ł być napojony, nakarmiony, wyczyszczony. Dopiero potem ułan mógł jeść i pić. Ale zadbany musiał być i on. Do kawaleryjskiego stylu należała schludność wyglądu, codzienne golenie, troska o broń, dbałość o mundur, o buty, o ostrogi. Jednym słowem: trzymanie fasonu. To też była tradycja. Bardzo dawna kawaleryjska, może nawet rycerska tradycja.

Żołnierz z ostrogami na butach, wożący szablę pod tybinką, wsiadający po walce pieszej na konia, był nie tylko szybszy i mniej zmęczony (jeszcze pan Zagłoba mawiał, że w kulbace można się słodko przedrzemnąć); dłużej niż inni zachowywał pogodę ducha, bojowość, brawurę: czuł się sobą – szwoleżerem mazowieckim, ułanem krechowieckim czy podolskim, strzelcem wielkopolskim itp.

Trzeba też przyznać, że ułani, że kawalerzyści zachowali swoją kawaleryjską świadomość, swój ethos, swój esprit de corps – do dziś. Zachowali mimo prób, jakie wypadło im przechodzić w czasie wojny i po niej. Zwłaszcza po niej. Iluż to kawalerzystów z Armii Krajowej, z Polskich Sił Zbrojnych czy nawet wracających z oflagów – cierpiało w łagrach, w kopalniach, w peerełowskich więzieniach? Ilu rozstrzelali funkcjonariusze NKWD czy UB? Próbowano zestawiać listy kawalerzystów poległych w czasie wojny z rąk niemieckich i sowieckich. To bardzo długie listy. A przecież nie sporządzono wykazu tych, którzy stracili życie po wojnie. Ani tych, którym udało się przeżyć, wytrzymać lata cierpień, okres powojennej udręki, nazywany radosną rzeczywistością.

Kawalerzyści żyjący na emigracji o wiele bardziej od żołnierzy innych rodzajów broni zachowują zwartość, poczucie pułkowej jedności. W Wielkiej Brytanii istnieją do dziś polskie koła pułkowe, w zasadzie niemal wyłącznie kawalerii i broni pancernej. Wiele tych organizacji wydaje pisma czy biuletyny, organizuje prace nad historią oddziału. Od lat ukazuje się w Wielkiej Brytanii bardzo cenne pismo pt. „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej”. Jest to kopalnia źródeł, relacji, wspomnień, przyczynków. Ponadto wydano cały szereg monografii poszczególnych pułków, kilka dzieł o charakterze syntetycznym, wiele pamiętników¹⁵.

¹⁵ Na przykład Leon Mitkiewicz: *Kawaleria samodzielna Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie 1939 roku* (1964), praca zbiorowa pod red. Kornela Krzczunowicza: *Rodowody pułków jazdy polskiej, 1914-1948* (1983), monografie – przykładowo – pułków ułańskich: siódmego, ósmego, dwunastego, czternastego, piętnastego, siedemnastego, dwudziestego czwartego, Pułku Ułanów Karpaccich, 1 Pułku Szwoleżerów, materiały do historii pierwszego i siódmego ułanów, album fotografii drugiego ułanów. Z pamiętników wymienimy dwa tylko, ale za to chyba najlepsze

Wszystkie te książki i czasopisma są (czy też były do niedawna) w bibliotekach polskich prohibitami. Jeszcze niedawno nie wolno ich było przywozić do kraju: zabierano je w punktach kontroli celnej, rekwirovano z paczek. Były przecież szkodliwe. Pisali je nierzadko ludzie pozbawieni polskiego obywatelstwa, ludzie, których nazwiska pomijano w opracowaniach historycznych lub uzupełniano kłamliwymi inwektywami.

Jeżeli nawet dziś już się to nie zdarza, trudno wymazać z pamięci, co działo się przez lat dwanaście, dwadzieścia pięć, czterdzieści... Dotyczy to nie tylko kawalerii. Białe plamy. Paradne! Kto to wymyślił? Białymi plamami oznaczano niegdyś na mapach te miejsca, do których nie dotarł żaden podróżnik. W naszej historii bolesne fakty z ostatniego półwiecza nie są nieznane. Chciano jednak wymazać je z ludzkiej pamięci. A wymazuje się czy zamazuje najskuteczniej czernią. Nie bielą. Poza tym, jeśli już te sprawy można nazywać plamami, to czerwonymi. Zbyt wiele bowiem na nich polskiej krwi.

Trzeba tu dodać dla ścisłości, że byli kawalerzyści żyjący w kraju również zachowują poczucie pułkowej więzi o wiele bardziej niż inni żołnierze. I w Polsce ukazują się książki o kawalerii: monografie, prace syntetyczne, pamiętniki¹⁶ (choć te ostatnie rzadko kiedy pełne, najczęściej pomijające długie nieraz okresy życia autorów – z pewnością nie z ich winy). Wszystko to jednak zbyt mało w stosunku do popularności, jaką cieszy się w naszym społeczeństwie (może to zbyt optymistyczne stwierdzenie? może anachroniczne?) kawaleria, wobec sentymentu, jakim obdarza się ułanów.

„Królową broni” od wieków jest piechota, „bogiem wojny” – artyleria, „skrzydlatym władcą świata” poeci nazywają lotnika, a przecież o żadnym z tych rodzajów broni tyle się nie mówi, nie śpiewa, nie pisze wierszy, co o kawalerii. Skąd się to bierze? Uczucie na ogół bywa nieracjonalne, w tym jednak wypadku można chyba powiedzieć, że ułani, że kawalerzyści zapracowali na sympatię, na popularność. Zapracowali krwią, cierpieniem i trudem żołnierskim.

z kawaleryjskich wspomnień o Wrześniu: gen. Klemensa Rudnickiego: *Ułańskie votum* (1976) i Lwa Sapięhy: *Wojna z wysokości siodła* (1965) – oba o 9 Pułku Ułanów Małopolskich. Dodajmy jeszcze na koniec, że wspomnienia gen. Władysława Andersa: *Bez ostatniego rozdziału* (I wyd. 1949) zaczynają się od kawaleryjskiego rozdziału o Wrześniu.

¹⁶ Tu wspomnieć trzeba o pracy zbiorowej: *Lance do boju. Szkice historyczne z dziejów jazdy wielkopolskiej* (1986), o monografii Cz. Knolla i O. Matuszewskiego: *Wielkopolska Brygada Kawalerii* (1988), o historii 15 Pułku Ułanów Poznańskich (1982) czy 17 Ułanów Wielkopolskich (1978). Można też wymienić książkę o 10 Pułku Strzelców Konnych (1982). Kilka pamiętników absolwentów Grudziądza przypomniano w przyp. 11, tu dodajmy nazwiska takich pamiętnikarzy, jak gen. Roman Abraham, Zbigniew Szacherski, a z ostatnio wydanych interesujący pamiętnik Grzegorza Cydzika: *Ułani, ułani...* (1983). (Te przypisy nie są wykazami bibliograficznymi, dają tylko przykłady).